

Wywiad Tomáša W. Pavlíčka oraz Jolanty Epsztein z profesorem matematyki UW ZBIGNIEWEM SEMADENI w dniu 11. 10. 2023 we Warszawie w mieszkaniu na Mokotowie (I wywiad, transkrypcja TWP/BK, 11. 03. 2024), kamera, WAV (); kontakt: tpavlicek@ihpan.edu.pl

00:35:11 TWP

Jak odbieraliście potem sytuację po tej fali bombardowania? Co się działo?

00:35:18 ZS

Następnego dnia poszliśmy oglądać te gruzy, no to były za naszymi... To znaczy na nasze podwórko to nie rąbnęło, tylko 100 m dalej, powiedzmy tak. No i teraz wszyscy poszli do powstania. Przecież ściągnięto moją ciocię jedną, żeby się mną zajmowała, ale było sporo osób obcych, których nigdy w życiu nie widzieliśmy. To byli ludzie, których wybuch powstania zaskoczył daleko od domu i nie mieli możliwości wrócenia. No to mieszkali u nas po prostu. Jako coś oczywistego.

No, Niemcy... Politechnika była w rękach polskich, to była taka [twierdza]. Ale już Pole Mokotowskie i tam te wojskowe budynki przy Alei Niepodległości, tam po drugiej stronie ulicy, która się nazywała 6 sierpnia, teraz jest Nowowiejska, to tam już dalej byli Niemcy a tu Politechnika była w rękach polskich. Myśmy byli po drugiej stronie ulicy.

No i nic się początkowo nie działo. Ja wysyłałem do mamy listy. To trzeba było wziąć kartkę papieru, napisać list, następnie według specjalny sposób kartkę złożyć, bez koperty i zaadresować. Mama podała jaki adres tam, gdzie i co pewien czas pisałem do mamy listy.

Mój brat tam kiedyś wpadł, pamiętam, ja miałem taki mały, dziecinny, drewniany karabin i w czasie wojny mój brat dorobił mu taki... Bergmana z niego zrobił, taki pistolet automatyczny i pamiętam w czasie powstania ja miałem rację – karabin KB jest dużo lepszy od Bergmana. Tak. Bo ja popłakałem się, jak on mi to zmienił.

W ogóle brat był niesamowicie zdolny, kompletnie różne jak ja. Ja zawsze byłem wolny, spokojny, myślący i tak dalej. A brat był wybuch. On podobno nie potrafił zejść po schodach, musiał zbiegać. Bardzo silny był i miał ogromne zdolności inżynierskie. Więc on jeździł na Kercelak. Państwo wiedzą, co to Kercelak. I tam skupiował jakieś żelastwo. I potem tutaj z papierem to czyścił, kupa takiego żelastwa. Z tego złożył tokarkę, która działała, którą zawiózł do Zawoji i ona tam rzeczywiście była używana. [wzrusza się] On miał 15 lat wtedy, więc tylko pokazuje skalę tego... Był w szarych szeregach. Mama mówiła, że przyrzeczenie harcerskie składał, jak podłoga była usłana niemieckimi flagami, które harcerze gdzieś po zdzierali. [wzrusza się] Takie było ten... No dobrze, więc on tam był. Początkowo gasił pożary przy ulicy Lwowskiej, między innymi na Wydziale Architektury. Mówił, że to było straszne, bo tam pod strychem były jakieś gipsowe rzeźby, leżały, i to trzeba było je przenieść, żeby dostać się do czegoś tam. Ale potem pewnego dnia powiedział, że już jest normalnym żołnierzem, i w obsłudze potem awansował do obsługi karabinu maszynowego na Politechnice. Był bardzo dumny, szczęśliwy i tak dalej. No i to tak trwało do 19 sierpnia.

Rano Niemcy zaatakowali Politechnikę. Ciotka kazała mi się wynieść, poszliśmy do zupełnie nieznanego mieszkania przy ulicy Śniadeckich 6. Ten dom dzisiaj nie istnieje. Nie wiem, skąd to tam. I tam się jakoś żeśmy mieszkali, znowu było - nie wiem puste czy ktoś nas przyjął, nie wiem. Ja tam jakieś 2 albo 3 dni nocowałem w tym mieszkaniu z ciotką i pewnego dnia już spałem, budzą mnie. Przyszła mama. No i mama kazała się ubrać. Potem jeszcze zaszliśmy gdzieś.

00:40:14 ZS

A potem poszliśmy drogą, którą ja świetnie pamiętam i to była klasyczna droga ze

Śródmieście na Czerniaków. Więc najpierw poszliśmy ulicą chyba Śniadeckich do Marszałkowskiej, potem do Mokotowskiej jakoś tam. Potem na pewno do Wilczej w prawo ostatni budynek po lewej stronie przed Alejami Ujazdowskimi trzeba się było zameldować, że się idzie na Czerniaków. I oni tam odnotowywali, kto idzie, i dawali jakiś tam instrukcje, ewentualnie łączyli w grupy. Potem pamiętam pod Alejami - to był asfalt w Alejach Ujazdowskich - pod tym był przekop i tam spokojnie można było przejść na drugą stronę zupełnie bezpiecznie. To te budynki, tam jakiś Instytut Edukacyjny był. Potem szliśmy przez szklarnię Instytutu Głuchoniemych, doszliśmy nad ulicę Książęcą.

I tam absolutnie cisza. Bo Niemcy blisko. Ulicą Książęcą w czasie dnia było niesłychanie trudno zejść, bo była pod potrójnym obstrzałem - z Muzeum Narodowego strzelali, z wiaduktu Poniatowskiego i z ulicy Frascati. I w jakiejś Gazetce Powstańczej czytałem właśnie, że tam ci bohaterowie, co tam byli, to bardziej niż pod Verdun.

No i mama się zameldowała na drodze w szpitalu ZUSu, że wróciła, i poszła do szpitala, którego była jedynym lekarzem. Taki zrobiony w prywatnych dwóch mieszkaniach na parterze na pierwszym piętrze, zajęte na szpital. Mama była jedynym lekarzem, miała sanitariuszki, które były harcerkami, i w czasie okupacji 43-44 mama je szkoliła a potem odebrała od nich przysięgę wojskową. [wzrusza się] Będą od tego momentu podlegały jej, tak jak rozkazom Armii Krajowej. Ja ich niektóre z nich znałem.

Wśród nich była Niemka, która przedtem w czasie okupacji była łącznikiem między ważniejszymi ciotkami cichociemnych a moją mamą. I przyprowadzała skoczków na przykład. No kto miał przyprowadzić skoczków? Taka właśnie dziewczynka dwunastoletnia czy troszkę starsza potem była, no to właśnie prowadziła. A mama o tych skoczkach opowiadała, że oni byli świetnie przygotowani do tego, ale niektórzy kompletnie zdezorientowani, pytając się, co w Warszawie słychać. Mama mówi a na to ten - to był Polak [akcentuje], który przyjechał z Anglii, przyleciał samolotem, pod skakał.

„To ja rozumiem, że w Londynie była potrzebna ta propaganda, ale po co mi Pani tutaj tą propagandę?” No mama odpowiedziała: „No to Pan sam zobaczy.” I on parę dni później przyszedł do mamy, że był na jakimś peronie dworca, stał, i tam był jakiś oficer niemiecki.

Miał piękne buty z cholewami, błyszczące, a obok jakiś niemowlak, którego mama [jego] przez chwilę spuściła z oczu, i on do tych butów. Sam oficer: „Weg!” A ten spowrotem do tych butów. Pewnie go trochę tam szak[?], ale dziecko dalej do tych butów. No więc podobno złapał go za nogi i trzepnął o ziemię. I ten Polak z Anglii był potwornie zszokowany, no i wtedy już wiedział. A inny znowu to mojej mamie [zrobił, że] szła gdzieś, i nagle on zniknął. [pauza] Nie ma go. [pauza] Był jeszcze przed chwilą, nie ma go, szuka go. Mija parę minut, w końcu się znajduje. „A co pan robił?” „No szli Niemcy, to się musiałem schować.”

00:44:37 TWP

To mama miała dużo kłopotów z nimi, jak ich musiała tak...

00:44:40 ZS

Jej zadaniem było ich przygotować, zatem nie wszyscy byli tacy. W każdym razie i oni potem już po tych 2 tygodniach już byli gotowi profesjonalnie zająć się tym, po co ich w ogóle przysłano. Część z nich walczyła w Powstaniu Warszawskim. Wśród nich był – ale tego w naszym mieszkaniu nie było – Stanisław Jankowski, pseudonim Agaton, który tam parę książek napisał. W jednej z książek jeden rozdział jest poświęcony mojemu ojcu, jak przywiózł Marię Springer ze Lwowa do Warszawy. Nie wiem, czy Państwo słyszeli.

00:45:22 TWP

Tak tak, czytałem właśnie.

00:45:23 ZS

Marie Springer to był as polskiego wywiadu. No to tam nie będę streszczać w każdym razie to był mój ojciec. O tym wszystkim to do[wiedziałem się] wiele lat po wojnie, bo jeszcze pewne rzeczy wiedziałem, ale pewne rzeczy moja matka uważała, że lepiej, żebym ja nie wiedział, bo to jednak były...

Aha, jakby dziadek został w Moskwie. Po wojnie mama próbowała do niego pojechać albo ściągnąć go. Nie, jedynie można było wysyłać listy, raz załatwiła rozmowę telefoniczną, którą tam trzeba było ze 2 dni przygotowywać, ale z nimi porozmawiała. Natomiast przed wojną 2 razy była w Moskwie i to było łatwe, mówiła. Bo Polski złoty był tak twardą walutą jak frank szwajcarski. Oni potrzebowali, więc trzeba się było zgłosić do inturystów, że się chce jechać na tydzień czy 2 tygodnie do Moskwy.

TWP: I nie było problemu.

ZS: No a dziadek we wszystkich dokumentach podawał, że ma dockę w Polsce. Wobec tego mógł ją spotkać. Mógł ją przyjąć.

JE: Ale dlaczego nie chcieli wypuścić? Dlaczego nie chcieli dziadka, czyli ojca pana mamy wypuścić?

ZS: Bo inżynier.

[...]